

Jerzy Utkin

# chleb i kamienie

*„Zagubieni w dżungli miasta - (...)  
Obojętność objęć straszna - (...)  
Bez miłości bez czułości - (...)  
Bez sumienia i bez drżenia - (...)  
Bez pardonu wśród betonu - (...)  
Na kamieniu rośnie kamień - (...)”*

**Edward Stachura (1937 – 1979)**

© Copyright by Jerzy Utkin

Wydanie I, Bydgoszcz 2015

Wydawca:  
Instytut Wydawniczy „Świadek”  
85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 61/1  
tel. 52 / 321 33 71

Redakcja:  
Stefan Pastuszewski

Korekta:  
Romuald Mikołajczak

Opracowanie graficzne i skład:  
Studio Projektu Graficznego „ART-WENA” Alicja Noska - Figiel  
Piła, 64-920, ul. Hutnicza 24  
tel. 501 186 165, e-mail: alicja@noska.pl, www.art-wena.pl

**ISBN 978-83-7456-065-8**

## **z prośbą w oczach**

łudzimy się nadzieją pocieszamy siebie  
choć każdy dzień kolejny tę nadzieję grzebie

pogrzebani za życia w sypiącym się smutku  
ziarnom piasku podobni a jednak do skutku

podążamy wśród pleśni i strzępów pajęczyn  
przekonani że w końcu Bóg nas w tym wyręczy

i zaplecie w sens jakiś potargane struny  
aby dźwięk z nas wydobyć namiastką fortuny

obdarzy nas przegranych byśmy znów wierzyli  
że czekać z drżącym sercem warto dla tej chwili

kiedy dzban pełen złota gdzieś na końcu tęczy  
będzie dla nas nagrodą póki co zajęczy

strach nas nie odstępuje za dnia jak i w nocy  
zamieramy warując lecz znikąd pomocy

z prośbą w oczach sięgamy po łaskę jałmużny  
daremnie bo nikt przecież nie jest nam nic dłużny

## na łasce

na ławce w poczekalni przed cudzymi drzwiami  
na łaskę i niełaskę obcych ludzi zdani

o łasce która wiarą wspiera chwiejne kroki  
na łasce tych co mają horyzont szeroki

perspektywy przed sobą i świetlaną przyszłość  
służyć im dniem i nocą nam niestety przyszło

spełniać wszelkie zachcianki niemo się zgadzając  
aby tańczyć na linie tak jak nam zagrają

na kolanach do bólu czołem o podłogę  
bić pokłony przed nimi i w nieznaną drogę

ruszać precz sprzed ich oczu by swoim widokiem  
nie naruszać spokoju spod ich domostw okien

iść przed siebie czym prędzej słysząc za plecami  
szydlerczy śmiech i rechot tych co gardzą nami

## chleb i kamienie

to co rzucisz za siebie znajdziesz tuż przed sobą  
nie uleci w niepamięć żadne twoje słowo

kamienie zamiast chleba rzucasz wciąż za siebie  
winy w sobie nie widząc tak więc miejsca w niebie

jesteś pewien bo przecież żyjesz jak należy  
wmawiasz sobie codziennie że już niemal wierzysz

w te brednie oraz kłamstwa którymi się sycisz  
porządni dobrzy ludzie nie żadni bandyci

tobie jakże podobni wciąż cię przekonują  
że wszystko jest w porządku nic dodać nic ująć

zatem sobie samemu nic do zarzucenia  
nie masz pewien nad wyraz czystego sumienia

które z dumą obnosisz gardząc tymi którzy  
nie znajdują schronienia w czas największej burzy

ten kto głodny odejdzie spod drzwi twego domu  
powróci tu kamieniem w czas rychłego zgonu

## kto Boga wygnał z serca

co na krzyżu rozpięte po ostatnie tchnienie  
głupcom głuchym na Słowo zdaje się złudzeniem

nie wypowie ust otchłań bo język jak z drewna  
gdy forma strojna w przepych ale treść niepewna

nie pojmie jak należy wcale nie chce pojąć  
kto Boga wygnał z serca przed lustrem wciąż stojąc

strojąc się w cudze piórka zawsze pewny swego  
bez cienia wątpliwości a na domiar złego

nie znalazł bo nie szukał ujrzał nie uwierzył  
przekonany że godnie swoje życie przeżył

## trzy cnoty: I - wyznanie wiary

Boga nosisz w swym sercu większość ma Go w dupie  
twoją wiarę żarliwą traktując jak łupież

dolegliwość niegroźną lecz dość uciążliwą  
chętnie wybaczy wszystko a najchętniej chciwość

którą wciąż Złoty Cielec darzy wierną sforę  
te wilki w owczych skórach swej władzy podporę

wilki zawsze gotowe na każde skinienie  
swego pana gryźć bliźnich ich krwią zraszać ziemię

urzędników stolicy na której zasiada  
ten któremu tak miłe dewiacja i zdrada

on jest godnym następcą i stąd jego zaparł  
tego który Chrystusa po trzykroć się zaparł

## pogodzeni

coraz bardziej normalni pogodzeni z losem  
żaden się nie odważy mówić pełnym głosem

przeżuwacze kamieni chleb im staje w krtani  
potulnie przytakują nie skarżąc się na nic

przywykli już do smyczy obroży łańcucha  
kiedy czasem coś szepczą i tak nikt nie słucha

stłamszeni cudzą wolą spełniają rozkazy  
są tak wytresowani że nawet dwa razy

nie trzeba im powtarzać zgadują życzenia  
dobrze wiedząc że w życiu i tak się nie zmienia

nic na co by mieć mogli odrobinę wpływu  
więc coraz bardziej obcy im odruch sprzeciwu

nie słyszą i nie mówią wolą też nie widzieć  
a jednak nie potrafią zapomnieć o wstydzie

jaki niosą ze sobą kornie pochyleni  
oddadzą go wraz z sobą wiecznie głodnej ziemi



## nie wiedzą

kto tonie temu kamień niech ciągnie go na dno  
że przyjmie taką pomoc nietrudno odgadnąć

tonący nawet brzytwy próbuje się chwytać  
więc chwyci się kamienia nim zdąży zapytać

lub pomyśleć dlaczego koło ratunkowe  
zamiast życie ocalić rozbija mu głowę

kurczowo uczepiony gasnącej nadziei  
lecz już pojął choć w głowie ma nie po kolei

licząc że może zdoła współczucie obudzić  
oni tego nie wiedzą tak jak większość ludzi

że ich gest nie zakończy tej jego udreki  
a on nigdy już do nich nie wyciągnie ręki

## okrucuch władzy

zaszczuci przez pozory i wśród fałszu nadzy  
bezbронni wobec bliźnich którym okrucuch władzy

kamieniem wrył się w zwoje mózgu opuchliny  
każąc się doszukiwać w każdym jakiejś winy

większej mniejszej nieważne byle tylko znaleźć  
jakiś pretekst do tego by rzucić na szale

wagi ślepej Temidy czyjś los bez wahania  
i prawa majestatem przy tym się zasłaniać

bezdusznych paragrafów sładzy uniżeni  
nie w ich jest interesie by cokolwiek zmienić

im większa biurokracja w gąszczu protokołów  
tym raźniej się w nim czują zza biurek i stołów

do stołków przyrośnięci ręce swe umyją  
wobec tych których winą to że jeszcze żyją